Rok VI. We Lwowie dnia 20. października 1898. Nr. 42.

GAZETA KOŚCIELNA

Przedpłata: roczna 5 zł 50 ct.
półroczna 3 » — »
kwartalna 1 » 50 »
Rękopisów przyjętych do druku Redakcya nie zwraca.

PISMO POŚWIECONE SPRAWOM KOŚCIELNYM I SPOŁECZNYM.
ORGAN TOWARZYSTWA WZAJEM. POMOCY KAPŁANÓW.
Wychodzi co czwartku.

Redakcya, Administracya i Expedycya: Probostwo N. P. M. Śnieżnej, ul. Śnieżna 2.
Inseraty przyjmuje się za opłatą 10 ct. od wiersza petitu.
Reklamacye otwarte wolne są od opłaty pocztowej.

Najnowszy Dekret Kongregacyi Obrzędów

w sprawie t. zw.

Liturgii Słowiańskiej.

Właściwie liturgii słowiańskiej nie ma: pod tem jednakowoż nazwiskiem w zachodnim Kościele rozumiemy zazwyczaj liturgię łacińską, przetłomaczoną na język starosłowiański, a używaną w Kroacyi, Dalmacyi i Styryi — w Kościele zaś wschodnim liturgię grecką, przetłómaczoną także na język starosłowiański (starobułgarski), a używaną w Bułgaryi, Serbii, Rosyi i u naszych Rusinów. Otóż w sprawie liturgii tak zwanej słowiańskiej, używanej w Kroacyi, Dalmacyi i Istryi, wydała Kongregacya Obrzędów w Rzymie bardzo ważny dekret dnia 5. sierpnia 1898 r., który w tych dniach ogłoszono publicznie w wyżej wymienionych prowincyach państwa austryackiego. Dekret ów reguluje nareszcie w stanowczy sposób sprawę używania liturgii słowiańskiej w parafialnych kościołach i położy zapewne kres zatargom Włochów ze Słowianami. Podpisany jest przez kardynała Mazellę, prefekta Kongregacyi Rituum, a adresowany do metropolitów w Gorycyi, Zarze i Zagrzebiu.

Dotychczas w południowych prowincyach austryackich zwyczaj był taki, że po miastach, gdzie większość jest Włochów, odprawiano mszę św. wyłącznie po łacinie, a po wsiach, które albo są wyłącznie słowiańskie, albo w których olbrzymią większość stanowią Słowianie, odprawiała się msza św. cicha po łacinie, a msza św. śpiewana albo po staro-słowiańsku w całości, albo ciche części mszy św. odprawiał ksiądz po łacinie, a części śpiewane po staro-słowiańsku, przyczem lud i organista odpowiadali także po słowiańsku. Używanie liturgii słowiańskiej zależało najzupełniej od księdza. Jeżeli ksiądz był słoweńcem lub kroatem, wówczas śpiewał mszę św. po słowiańsku, i używał słowiańskiego języka przy chrztach, pogrzebach i t. d. Jeżeli ksiądz był Włochem, wówczas odprawiał wszystko po łacinie, a lud, chociaż się krzywił, miał to wyrozumienie, że Włoch nie umie po słowiańsku, że więc nie można odeń żądać znajomości języka słowiańskiego. Praktyka opartą była na wyraźnem zezwoleniu Rzymu, który liturgię łacińską pozwolił przetłómaczyć na słowiańskie Cyrylowi i Metodemu i używać języka słowiańskiego w kościele, w krajach zwanych dawniej iliryjskimi, zamieszkałych przez południowych Słowian. Staraniem jednakowoż biskupów narodowości niemieckiej i włoskiej, było, odkąd kraje te przeszły pod berło Habsburgów, ograniczać systematycznie używanie t. z. liturgii słowiańskiej, a zaprowadzić wyłącznie liturgię łacińską. Skarzyli się wskutek tego często Kroaci i Słoweńcy w Rzymie, na pogwałcenie swych praw narodowych i przywilei, a papieże zawsze brali w obronę Słowian, i zatwierdzali ich starodawne zwyczaje. Osobne bulle wydał w tej sprawie Urban VIII. w r. 1631; Benedykt XIV. w r. 1754; Pius VI. w r. 1791; Benedykt XIV. kazał nawet wydrukować w Rzymie mszał, brewiarz i rytuał w starosłowiańskim języku i tych tylko w kościołach używać zalecił.

Na podstawie tych dekretów używali więc księża t. z. liturgii słowiańskiej stosownie do tego, czy który język ten znał, lub miał do niego predylekcyę. I było dobrze i cicho na południu aż do r. 1870. Włosi żyli zgodnie ze Słowianami, a chociaż ich systematycznie wynaradawiali przez szkoły i urzędą, działo się to jednak delikatnie, zręcznie, że tak powiem — w rękawiczkach. Odkąd jednakże Włochy dokonały zjednoczenia pod berłem Sabaudzkiem, w r. 1866 wydarły podstępem Wenecyę Austryi, a w r. 1870 Rzym papieżowi, odtąd zamarzyły, idąc za niemiecką zasadą, przyłączyć do zjednoczonego państwa także te prowincye austryackie, w których bodaj kilku Włochów żyje. Rozpoczęła się więc gwałtowna akcya irredentystyczna w Austryi, jużto skryta i podstępna, jużto, o ile rząd pozwolił — otwarta, celem zupełnego zwłoszenia miast i ich okolic i przygotowania powoli dojrzałego do zaboru terenu. Akcyą tą kierują masoni i żydzi ze Rzymu, a wdzięczne znajdują pole w południowym Tyrolu, w Tryeście, Gorycyi i Istryi, gdzie nadto tysiące rokrocznie osiada poddanych włoskich, (osiedlają się lub nie) i pracują energicznie pro Re-

d' Italia. Masoni pruscy i węgierscy akcyę tę protegują we Wiedniu, boć chodzi im przecież o najrychlejsze rozdrapanie Austryi.

Z areny świeckiej, przeniosła się praca irredentystyczna także do Kościoła. Włosi zamieszkali po wsiach poczęli zanosić skargi do biskupów i do Rzymu, że im ksiądz śpiewa sumę po słowiańsku, niektórzy liberali nie pozwalali chrzcić dzieci według rytuału słowiańskiego; w miastach znowu pokasowano kazania słoweńskie i kroackie, jeżeli gdzieś dla ludu roboczego istniały; w Tryeście awanturami zmusili Ks. biskupa Glavinę, że w katedrze kazanie słoweńskie (o 6 rano w niedzielę) skasował, a w tym roku pamiętamy wszyscy, jakie rozruchy urządzili Włosi przeciw Ks. biskupowi Sterkowi, za to, że zarządził rekolekcye w trzech językach, (stosownie do sprawiedliwości) dla trzech narodowości zamieszkujących Tryest, po włosku, po słoweńsku i po niemiecku. Rząd, jak zwykle, wziął w obronę Włochów i nakazał biskupowi napędzić misyonarzy Jezuitów, którzy już nauki rekolekcyjne rozpoczęli. Wynieśli się Jezuici obrzuceni kamieniami i pozorny spokój nastąpił w mieście, ale posypały się skargi do Rzymu na Słowian i na obrządek słowiański. Włosi domagali się zupełnego skasowania obrządku słowiańskiego i wyrugowania raz na zawsze z kościołów kazań słoweńskich lub kroackich, gdziekolwiek oni zamieszkać raczyli.

Otóż z powodu tych skarg i coraz częstszych po parafiach awantur wydała Kongregacya Rytów dnia 5. sierpnia b. r. następujące orzeczenie:

Tak zwany obrządek słowiański, uświęcony wiekami, a potwierdzony przez wielu papieży, istnieć może nadal w krajach południowych Słowian. Nie wolno jednakowoż liturgii łacińskiej tłómaczyć na dzisiejszy język kroacki lub słoweński, ale używać tłomaczenia dawnego *(in lingua paleoslavica)*, drukowanego starosłowiańskiem pismem. Książki liturgiczne powinny mieć aprobatę Rzymu.

Ponieważ nie było dotychczas ściśle oznaczonem, w którym kościele ma się odprawiać nabożeństwo słowiańskie, co dawało powód do licznych kłótni i usterek między Włochami i Słowianami, zwraca Kongregacya uwagę wiernych na to, że przywilej używania t. z. liturgii słowiańskiej był i ma być na przyszłość realnym, a nie personalnym, tj. zawisłym od gustu lub kaprysu księdza. Każdy biskup obowiązanym więc jest zrobić spis parafij i kościołów, w których odtąd ma się odprawiać stale liturgia łacińska, a w których t. z. słowiańska. Zmienić tego porządku nie będzie wolno żadnemu proboszczowi. Który zaś kościół chce korzystać z przywileju realnego, orzeka Kongregacya, że musi wykazać, iż od dnia dzisiejszego przez lat 30 wstecz, odprawiano w nim nieprzerwanie liturgię słowiańską. W razie sporu między ludem a biskupem, sprawę należy odnieść do Kongregacyi, która rozstrzygnie, jaka w danej miejscowości pozostać ma liturgia. — Każdy biskup powinien się postarać o to, aby przygotował sobie odpowiednią ilość kapłanów do obsługi kościołów, używających t. z. liturgii słowiańskiej i już w seminaryum kazał ich uczyć pisma i języka starosłowiańskiego (dotychczas nie uczono go). W kościołach zapisanych w poczet słowiańskich, tak parafialnych, jak we filialnych używać należy wyłącznie liturgii słowiańskiej, tylko msza cicha może być odprawianą po łacinie. W kościołach zapisanych w poczet łacińskich, już nie będzie wolno odtąd używać nigdy t. z

KRONIKA KOŚCIELNA.

Polacy w Ameryce. — Stosunki kościelne w Paranie i sprawozdania p. Kłobukowskiego. — Niemcy brazylijscy. — Dlaczego źle się dzieje z polskim Kościołem w Ameryce północnej? — Warcholstwo i niezależne parafie. — Następstwa jego dla ogółu. — Środek zaradczy, proponowany przez Niemców. — Zamiast polskiego biskupa polscy oficyałowie dyecezyalni. — Zwiększanie liczby polskich klasztorów. — Amerykanizm w klerze irlandzkim i we Francyi. — Długoletnie wyodrębnienie francuskiego kleru i wywołana przez Leona XIII. reakcya. — Praca społeczna francuskich kapłanów, jej zasługi, jej egzageracye. — Kongres księży bez pozwolenia biskupów. — Polemika o O. Heckera i Paulistów. — Stowarzyszenie szkolne we Wiedniu, jego zakłady i działalność. — Towarzystwa katolickich nauczycieli we Wiedniu, Tyrolu i Niemczech. — X. biskup Symon, cofnięcie rezygnacyi bpa Zerra i stan dyecezyi tyraspolskiej. — Nowicyaty w zakordonowych klasztorach.

Nasza polska bieda za Oceanem zaczyna zajmować uwagę całego katolickiego świata, a ze smutkiem przyznać potrzeba, że wywoływane przez nią wrażenie nie jest korzystnem. Polacy w Ameryce koncentrują się przedewszystkiem w Stanach Zjednoczonych A. P., oraz w prowincyi Parana i paru sąsiadujących z nią stanach w Brazylii. O tych ostatnich mamy dość dokładne wyobrażenie dzięki podróżom i sprawozdaniom prof. Siemiradzkiego, p. Hempla, X. Chełmickiego i p. Stan. Kłobukowskiego, którego pełne interesu sprawozdania z ostatniej bytności wśród naszych kolonistów drukuje w dodatku Gazeta handlowo-geograficzna, niemniej jak i sympatycznym listom bazyliańskiego misyonarza O. Kizymy, ogłaszanym w ruskim »*Duszpasterzu*«. Stosunki tam są względnie pomyślne, księża, choć pozbierani z różnych stron, jak Bóg dał, nie są źli — wielu z nich otrzymuje najlepsze świadectwo i uznanie od naszych podróżników. Biskup nowoutworzonej dyecezyi w Kurytybie nie jest im wprawdzie życzliwy i do samodzielnych posad duszpasterskich niechętnie ich dopuszcza, a niezaz przeznacza im mniej odpowiedne pole działania wśród obcych językiem i obyczajem brazylijskich parafian, ale ostatecznie pracy ich wśród rodaków nie tamuje. Powstają też polskie stacye misyjne, kościoły i szkoły, a jeśli nie wszystko rozwija się z należytym ładem i wydaje dodatnie owoce, pamiętać należy, że to są wogóle początki kolonizacyi, że i ogólne stosunki brazylijskie i specyalne warunki życia w południowych prowincyach znajdują się w stanie poprostu chaotycznym i że to, co Polacy sobie dotąd zdobyli, jest naprawdę zdobyczą niemałej wagi dzisiaj już, a daleko większego znaczenia w przyszłości. I jeżeli z czasem dojdzie do tego, (a zdaje się, że z pomocą Bożą dojść musi), że w kilku głównych ruskich osadach w Paranie osiedlą się, założą klasztory, misye i ewent. seminaryum dla świeckich księży greckiego obrządku Bazylianie, a nad polskimi kolonistami obejmą kierownictwo Salezyanie, stosunki kościelne naszych braci w południowej Ameryce mogą rozwinąć się pomyślnie. Przykładem mogą być Niemcy brazylijscy, nad którymi opiekę mają Jezuici i Franciszkanie, a prowadzone przez pierwszych zakłady, jak kollegium i małe seminaryum w Sao Leopoldo oraz pedagogium, należą do najlepszych w całej południowej Ameryce.

Polacy w Ameryce północnej liczniejsi o wiele, (jest ich półtora miliona), zamożniejsi i lepiej zorganizowani, znajdują się pod względem religijnym w gorszem o wiele położeniu, przedewszystkiem dzięki wewnętrznym rosterkom i anarchistycznemu usposobieniu wielu z pomiędzy nich, powtóre dzięki złym księżom. Przez wiele lat każdy niemal ksiądz, który z biskupem się poróżnił i po dyecezyi stał się z jakie-

liturgii słowiańskiej. Gdzie zaś był zwyczaj w kościołach słowiańskich, że podczas sumy części ciche odprawiał ksiądz po łacinie, a części przeznaczone do śpiewu śpiewał po starosłowiańsku — tam zwyczaj taki pozostać może. Jeżeli w parafii słowiańskiej mieszka Włoch, a nie zechce chrztu w języku słowiańskim, tam proboszcz powinien go upomnieć, że tu chodzi o rzecz, a nie o język. Gdyby jednakowoż pozostał upartym, tam powinien ksiądz udzielić mu chrztu w języku łacińskim Podobnie uczynić należy ze Słowianinem w kościele używającym języka łacińskiego. W końcu mówi dekret o tem, że przy naukach, kazaniach, katechizacyi używać można języka, jakim mówi lud.

Jak więc widzimy dekret Kongregacyi wprowadza nareszcie jakiś ład i porządek w sporne i zawikłane dotychczas stosunki kościelne w prowincyach południowych Austryi. Najzupełniej są z tego zadowoleni Włosi. Kroaci i Słoweńcy godzą się także na to, że wreszcie położy on tamę dowolności Włochów, ale twierdzą, że krzywdzi ich niesłychanie ów punkt, w którym mowa, aby udowodnić 30 lat nieprzerwanego istnienia t. z. liturgii słowiańskiej w kościele, który chce korzystać nadal z przywileju realnego. Jeżeli bowiem Słoweńcy z dobrego serca przyjęli często do parafii proboszcza, ekspozyta lub kapelana Włocha, który używał tylko języka łacińskiego, bo języka słowiańskiego nie znał, a uczyć się go nie chciał, to dziś za swą w z g l ę d n o ś ć srodze muszą pokutować Za dawnych dobrych czasów zazwyczaj mieniali się tak księża, że Słoweniec obsługiwał włoską parafię, prawił mszę po łacinie i mówił do ludzi po włosku, a Włoch otrzymywał słoweńską parafię, odprawiał nabożeństwo po łacinie, z ludem zaś porozumiewał się po włosku, a od biedy umiał kilkadziesiąt wyrażeń słoweńskich, co mu wystarczało do porozumienia się z tymi, którzy nie chodzili do szkoły. Trudno więc będzie dzisiaj w niektórych czysto-słowiańskich parafiach wykazać, że przez lat 30 nieprzerwanie używano tam t. z. liturgii słowiańskiej. N. p. w dyecezyi Parenzo-Pola, zdaje się, że ani jedna parafia czysto słoweńska, gdzie Włocha na lekarstwo nie znajdzie, nie będzie mogła wykazać takiej 30-letniej ciągłości. Nie ma także nadziei, aby Słoweniec żądający uparcie chrztu w języku starosłowiańskim, mógł go od Włocha otrzymać, bo ten go nie zna, a nienawidząc języka słowiańskiego uczyć się go nie chce. Zachodzić tu będzie zawsze fizyczna niemożliwość; podczas gdy każdy ksiądz Słoweniec umie po włosku i po łacinie.

Spodziewamy się jednakowoż, że roztropność Stolicy Apostolskiej znajdzie jakiś sposób do zadowolenia rozgoryczonych.

Kazanie na niedzielę XXII. po Świątkach.

„Oddajcie tedy co jest cesarskiego, cesarzowi a co jest Bożego, Bogu". (Mat. 22, 22.)

Któżby z nas nie zgodził się na to, że należy oddać cesarzowi, co jest cesarskiego, a Bogu, co Bożego jest? Sam przecie rozum powiada mi, że tak być powinno, bo wtedy dopiero w społeczeństwie ludzkiem możliwy jest porządek, dopiero wtedy zażywać można bezpieczeństwa całego we dnie i w nocy. Innemi słowy tak można to wyrazić: słuchaj Bóga, czyli Kościoła; słuchaj cesarza, czyli władzy świeckiej, a zapewnisz sobie za życia pomyślność, a zbawienie po śmierci. — Jak zaś dzisiaj to posłuszeństwo wygląda, nie jest tajemnicą. Pomiędzy rozmaitą swawolą czasów dzi-

gokolwiek powodu niemożliwym, płynął do Nowego Yorku. Tam uzyskawszy przyjęcie do jednej z dyecezyi od biskupa, nie mającego polskich księży, zaczynał broić gorzej, niż w ojczyźnie. Robił sobie partyę wśród ciemnego, a z natury do warcholstwa skłonnego motłochu, wyzyskując przysłowiową polską ofiarność, budował wspaniały kościół i wspanialszą plebanię i stawiał biskupowi ultimatum: »albo nie mieszaj się do mnie, albo ci wypowiadam posłuszeństwo i tworzę kościół niezależny«. I tworzył.

Że tacy księża byli, dziwić się trudno. Kler nasz wyrzucał tam poprostu swe szumowiny. Że warchołów i renegatów było aż tylu, to już dziwniej i smutniej, a jeszcze smutniej, gdy się wglądnie bliżej w amerykańsko-polskie stosunki społeczne i prasowe i nawet wśród kapłanów wiernych powołaniu i posłusznych władzy spostrzeże w mniejszym oczywiście stopniu, ale niezaprzeczone i często niestety cechy warcholstwa, sobkostwa, prywaty, obok braku nieraz zupełnego tych cnót ewangielicznych, które winny być nieodstępną odróżniającą cechą kapłana Ale cóż: my wszyscy potrzebujemy pewnych karbów, aby w nich miarkował się wrodzony nam niespokojny temperament: szczególniej zaś potrzebuje ich stan duchowny. Doświadczenie uczy, że obok kapłanów świętych i budujących okazywało się i na sybirskiem wygnaniu, i na na emigracyi niemało kąkolu — i nieraz do kąkolu tego trzeba było zaliczyć księży, w domu, w ojczystej parafii przed jej opuszczeniem pracujących gorliwie, pobożnie i karnie. W stosunkach amerykańskich ujawniło się to bardziej jeszcze. A co najsmutniejsze, za warchołami księżmi poszedł nieraz obałamucony przez nich lud.

Od czasów Kolasińskiego system niezależnych polskich kościołów, parafii i księży rozpowszechnił się wśród naszych emigrantów. Nie należy sądzić, aby takich księży i parafii było zbyt wiele. Ogromna większość i polskiego kleru i ludu pozostała niezachwianą w wierze, a odstępców obliczają na dziesiątki duchownych, na dziesiątki tysięcy świeckich. Ale naprzód źle jest bardzo, że jednych i drugich znalazło się aż tyle. Powtóre psuje to nam okrutnie opinię wśród innych katolików amerykańskich. Jest ich takie mnóstwo i taką tworzą mozaikę: Anglo-amerykanów, Irlandczyków, Niemców, Włochów, żeby o innych zamilczeć — a żaden naród czegoś podobnego nie czyni, nawet zdemoralizowani i najniżej stojący pod względem religijnym Włosi. A wreszcie potrzecie jest to nieustanny, fatalny przykład, oddziałający rozkładowo na ogół Polaków w Ameryce. Ksiądz źle się prowadzi, parafia pokłóci się z proboszczem, biskup chce nadużycie usunąć, nowość korzystną zaprowadzić — w tej chwili występuje groźba odstępstwa i tamuje normalny postęp życia religijnego, jego udoskonalenie i wykonywanie niezbędnej w kościele władzy.

Na te wszystkie braki i nędze naszego polskiego Kościoła w Ameryce, proponują niemieckie amerykańskie dzienniki środek praktyczniejszy, bardziej duchowi Kościoła odpowiedni i łatwiej dający się wykonać, niż ulubiony projekt polsko-amerykańskiej prasy ustanowienia osobnego, nad wszystkimi polakami w Ameryce mającego jurysdykcyę biskupa. Środek proponowany polega na tem, aby we wszystkich dyecezyach, mających znaczniejszą liczbę Polaków, ustanowić dla tych ostatnich osobnego wikaryusza generalnego ich narodowości, którego obowiązkiem byłoby pośredniczyć między nimi, a biskupem i w ostatniego imieniu rządzić, sądzić, przyjmować i wychowywać księży i t. d. Oprócz tego przy delegacie papieskim w Waszyngtonie dodanym byłby przez Stolicę św. prałat Polak dla podobnego informowania i pośre-

siejszych ludzie bojący się Boga i to wyliczają, że cnota posłuszeństwa mało komu dzisiaj smakuje. A jednak ta właśnie cnota jest fundamentem, na którym się wszystko opiera. Dzisiaj więc o tem pomówmy:

1. Co jest posłuszeństwo.

2. Komu się od nas posłuszeństwo należy?

I.

Cóż to jest posłuszeństwo? — Pewnego razu przychodzi setnik do P. Jezusa i prosi Go, aby sługę jego uzdrowił. P. Jezus przyrzeka mu, że przyjdzie i uzdrowi go. Setnik wszelako powiada, że nie jest tego godzien, aby P. Jezus pod dach jego przychodził; a dalej tak mówi: *„Bo i ja jestem człowiek pod władzą postawiony, mający pod sobą żołnierzy, i mówię temu: idź a idzie, a drugiemu: chodź a przychodzi; a słudze mojemu: czyń to a czyni“.* (Mat. 8, 9.). — Oto posłuszeństwo. Ani żołnierze, ani słudzy onego setnika nie sprzeciwiali się w niczem rozkazom pana swojego, owszem, zawsze je spełniali najchętniej. Choć to poganie, umieli jednak żyć w posłuszeństwie.

Starzec sześćdziesięcioletni, imieniem Paweł, staje raz przed św. Antonim pustelnikiem, i mówi: przyjm mnie, ojcze, za ucznia swojego. Św. Antoni, chcąc go doświadczyć, podaje mu gałązki palmowe i rzecze: upleciesz z nich powróz, jak widzisz, że ja to robię. I z niemałym trudem upłótł Paweł 15 łokci tego powrozu. Antoni oglądnął go i rzekł: za twardo splotłeś ten powróz, rozplącz go i pleć na nowo. Paweł usłuchał i plótł powróz na nowo. Innym razem kazał mu wylewać wodę ze studni i znowu do studni ją wlewać. To znowu przykazał mu rozpruwać odzienie po kilka razy i na nowo zszywać; rozplatać koszyki gotowe i znowu je splatać. A w pracy tej ów Paweł nic sobie nie przykrzył, ale wszystko najchętniej czynił według rozkazania. — Oto posłuszeństwo. I ta cnota uczyniła go świętym.

I takich przykładów o posłuszeństwie mógłbym ci niemało przytoczyć. Ale najpiękniejszy z nich i najwięcej porywający to przykład samego P. Jezusa. Zaglądnij tylko w dom Nazaretański, a ujrzysz tam św. Rodzinę: Józefa, Maryę i P. Jezusa. Ujrzysz, jak wszyscy tam pracą zajęci, próżniactwa bowiem nieznają. I P. Jezus krząta się także około rozmaitej posługi, to na rozkaz Józefa, to na rozkaz Matki swojej Maryi. I nie uchybia mu wcale: to zamieść izdebkę, to wody przynieść, to drew narąbać. Nie uchybia Mu, w ciężkiem rzemiośle pomagać opiekunowi swojemu, gotowym być na każde skinienie swej Matki. On we wszystkiem był im poddany (Łuk. 2, 51), że sami Aniołowie wielce się dziwili, patrząc zbliska na to posłuszeństwo Pana i Boga swojego. I nam dziwić się, ale i wstydzić, że w tej cnocie tak mało podobni jesteśmy Jezusowi Panu.

A jednak posłuszeństwo to fundament, na którym się wszelki opiera porządek. Nie szukajmy na to przykładów dalekich, przypatrzmy się tylko takiej rodzinie, w której posłuszeństwa brakuje. Syn tam nie słucha ojca, córka nie słucha matki, tak samo i słudzy nie chcą wypełniać rozkazów chlebodawców swoich. Kiedy i mąż robi tam sobie, a żona sobie; i tak każdy swoim dworem chodzi. Jakże tam w tym domu wygląda? Nieład we wszystkiem największy. Żadnego naczynia nie zobaczysz tam na miejscu, żadna tam w porządku nie idzie robota. Dziś przed wschodem jeszcze słoneczka poją bydełko, jutro koło południa dopiero; tak i pług wyjeżdża na pole raz wtedy, raz wtedy. Nawet i nabożeństwa kościelne należałoby dla takich o różnej porze odprawiać, aby oni jako na czas trafić mogli. Nieraz się przecie przydarza, że gospodarz takiej rodziny, gdzie nie ma posłuchu, a więc i porządku niema, do kościoła się wlecze, kiedy inni już do domu wracają. Żona mu na czas nie dała śniadania, nie podała na czas czystej koszuli. Aż się z tej rodziny wieś cała natrząsa. I choć tam córki dobrze już postąpiły w latach, a żaden się parobczak z chęcią ożenienia nie zgłasza. I dobrze, że się nie zgłasza, bo jakaż miałby gospodynią z takiej, co się wylega na pościeli bez końca, co żadnego nie zna porządku, bo i posłuszeństwa nie zna.

Tak to wygląda w rodzinie bez posłuszeństwa. A nie lepiej wygląda po miastach i miasteczkach, nie lepiej i po wsiach, jeżeli tam posłuszeństwa nie znają. Do takiej to

---

dniczenia, jakie wobec biskupów spełnialiby ich polscy oficyałowie

Być może, że wprowadzenie w życie tego projektu ułatwiłoby o wiele biskupom zaspokojenie duchownych potrzeb Polaków i zaprowadzenie między nimi porządku i zgody. Bardziej jeszcze pomogłoby do tego zreorganizowanie pod kierunkiem jakiegoś wytrawnego polskiego zgromadzenia (Jezuitów, Zmartwychwstańców, OO. Krzyża św. lub Salezyanów) seminaryum w Detroit, dotychczas niedostatecznie spełniającego swe zadanie, niemniej jak i powołanie do życia większej niż dotąd ilości polskich klasztorów, mogących zapewnić regularniejsze i bardziej jednolite duszpasterstwo Polakom. Dotąd o ile nam wiadomo, są XX. Zmartwychwstańcy w Chicago i w Kentucky, Reformaci w Pułaskim i Jezuici w St. Louis.

Amerykańskie stosunki kościelne wzbudzające w nas tyle żalu i współczucia, robią inne całkiem wrażenie we Francyi i Irlandyi, gdzie wśród młodszego kleru grasuje formalna mania amerykanizmu. W Irlandyi jest on bardziej zrozumiały. Biedny naród uciśniony i ogładzany od wieków, znalazł drugą, lepszą ojczyznę w Stanach Zjednoczonych i łączy z nią obecnie wszystkie swe aspiracye i polityczne ideały. Ztąd jego sympatye do panamerykańskich tendencyi Arcyb. Irelanda z St. Paul i niektórych profesorów katolickiego uniwersytetu w Waszyngtonie, jak biskupa Keane i X. Bouquillon.

We Francyi przez długie lata kler świątobliwy i wykształcony pracował gorliwie — ale tylko w kościele. Do świeckiego społeczeństwa nie mieszał się, pulsu życia jego nie odczuwał, ducha czasu nie rozumiał. Z garścią kobiet został też w końcu w kościele i zakrystyi, a społeczeństwo poszło swoją drogą — bez niego. Temu wyodrębnieniu księży zawdzięcza w znacznej części masonerya żydowska swe zwycięstwo i panowanie nad Francyą. Leon XIII. zrozumiał to. Jego genialnej inicyatywie i wytrwałej energii zawdzięcza kler francuski zwrot obecny na nowe tory. Nietylko bowiem pod względem politycznym i społecznym wlał weń Papież nowego ducha, a odrywając go od zbankrutowanych monarchicznych stronnictw usunął główny powód niepopularności w narodzie; równocześnie otworzył on przed nim nowe widnokręgi myśli i działania. Kapłani weszli w lud, nawet przetrawiony socyalizmem lud roboczy miejski. X. Le Myre i X. Gayraud zorganizowali wraz z Leonem Harmel i hr. de Mun partyę robotniczą katolicką i akcyę socyalną. Księża zjawili się na socyalistycznych zebraniach, zabrali głos, znieśli z początku obelgi i przerywania, zyskali w końcu prawo głosu i oklaski. Dziś liga demokratyczna obejmuje całą Francyę, jest potęgą. Z Apostołem mogą o sobie powiedzieć katolicy do demokratów i republikanów, że tem samem i więcej jeszcze są także. I w tym prądzie nowym, rosnącym z żywiołową siłą i zyskującym Kościołowi zwolenników i uznanie wśród największych jego wrogów, jest zasługa francuskiego kleru, jest przyszłe jego dla Francyi znaczenie, jest Francyi i francuskiego Kościoła przyszłość.

To wszystko jednak, to jeszcze nie amerykanizm. Amerykanizmem za to jest agitacya w sprawie kongresów dla pojednania wszystkich religii, zakończona tak smutnie, bo apostazyą głównego jej apostoła, ex-księdza Charbonnel. Amerykanizmem przygotowywany obecnie (choć ostatecznie może przecie nie dojdzie do skutku) kongres duchowieństwa w Cambrai bez pozwolenia miejscowego Arcybiskupa, wbrew jego wskazówkom i życzeniom całego episkopatu. Amerykanizmem także kult dla X. Heckera i roznamiętniająca całą prasę katolicką we Francyi polemika o tego amerykańskiego »Świętego«.

wioski właśnie raz przyjeżdżam. Jadę, most przedemną, a właściwie tylko połowa mostu; ani myśleć przeprawić się jako, trzeba mi było polami objeżdżać. Jadę dalej, a w tem w samej już wsi, i wóz i konie ugrzęzły mi w błocie, że z biedą tylko mogłem się z niego wydobyć. Zajeżdżam przed kościół. Patrzę, kościół, i to murowany. Po krzyżu na sygnaturze trzeba się domyślać, że to rzeczywiście kościół, ale obdarty, z tynku obszarpany, a sztachety koło niego pokrzywione na wszystkie sposoby. Jakiż to wstrętny obraz niesłychanego niedbalstwa i ten most i ta droga i ten opuszczony kościół! Dochodzę więc, w czem leży przyczyna takiego nieładu. Powiadają mi: tu nikt nikogo nie słucha. Woła wójt do naprawy mostu, do naprawy drogi, nikogo nie widać; woła proboszcz i prosi o jaką ofiarę na kościół, nikt i grosza nie daje. — Ponad taką wsią łuk tylko rozciągnąć wysoki i napisać na nim: oto wieś, gdzie żadnego zgoła niema posłuszeństwa.

Ale i w państwie całem nie inaczej by wyglądało, gdyby i tam posłuszeństwa zabrakło. Tylko, że państwo, że rząd, ma wojsko, żandarmów na zawołanie, i przy ich pomocy zmusza nieposłusznych do wypełnienia swoich rozkazów. I tak jakoś utrzymuje jeszcze i ład i porządek.

Poznajże z tego, że posłuszeństwo nie jest rzeczą drobną. Na posłuszeństwie jedynie opiera się ład w rodzinie, porządek w gminie, a w państwie karność i rygor. Bez posłuszeństwa wszystko się wszędzie rozłazi.

Ale posłuszeństwo jeszcze nam i dobrobyt pomnaża. Bo wiedz o tem, że posłuszeństwo ma nie dwoje rąk, nie dwoje nóg, ale po czworo. Ono i siły człowieka podwaja, że praca wtedy idzie mu raźno, że wszystko na czas potrzebny zrobiono. Dziwisz się nieraz, że tobie na 10 morgach gorzej się powodzi, niż tamtemu na 5. Nie dziwuj się jednak. Czego u ciebie nie zrobią i za cały dzień, to tam za godzinę. Bo w parze z posłuszeństwem chodzi pracowitość, tak jak cień w parze z człowiekiem. To też powiadam, że nam posłuszeństwo dostatków przyczynia.

Wszelako ponad te korzyści, jakie z posłuszeństwa pochodzą: że ono wszędzie jest matką porządku, że nam i majątku pomnaża, jest jeszcze korzyść inna, o wiele ważniejsza. Na posłuszeństwie bowiem buduje się doskonałość życia, z niego jakoby z korzenia wyrastają cnoty przeróżne. Kto posłuszny, ten i cierpliwy, ten i na małem przestaje, z wolą Bożą zgadzać się umie, umie uczcić, uszanować starszych. Posłuszeństwo zresztą trzyma się zawsze za ręce z pokorą; to dwie nieodłączne siostrzyczki. — Jako dzieci gromadzą się około stołu swej matki, tak koło posłuszeństwa gromadzą się najśliczniejsze cnoty, tak bardzo do zbawienia potrzebne. I św. Paweł, pustelnik, posłuszeństwem tylko zyskał doskonałość i wieczną nieba szczęśliwość. Dlatego też była ta cnota w wielkiem poważaniu u wszystkich którzy się zbawić pragnęli. Powiada o niej św Augustyn: *„Posłuszeństwo więcej zdziała, niż inne cnoty“*, a św. Grzegorz: *»Gdzie posłuszeństwo, tam na żadnej cnocie nie zbywa«*.

Bądź więc i ty posłusznym, a to dlatego, abyś się przez to Bogu podobał, a wtedy posłuszeństwo twoje stanie się cnotą Bogu najmilszą. Bądź posłusznym, a staniesz się podobnym Jezusowi Panu, który *był poddany* rodzicom swoim, który *sam się poniżył, stawszy się posłusznym aż do śmierci, a śmierci krzyżowej.* (Filip. 2, 8.).

A teraz pytam się, co to jest posłuszeństwo? Z tego, coś słyszał, sam byś odpowiedział tak, a nie inaczej: Posłuszeństwo to cnota, która na tem polega, że wolę naszą poddajemy pod wolę naszych przełożonych, aby się tak Bogu samemu podobać. A cnota to wielka, bo ona wprowadza ład wszędzie, pomnaża dostatki, a duszę wzbogaca w wielkie przed Bogiem zasługi.

II.

Kogo przedewszystkiem należy nam słuchać? — Wiemy, że Bóg, jako Stwórca, i Pan nieba i ziemi, ma moc i władzę najwyższą nad każdem stworzeniem. Bogu też samemu przysługuje prawo wydawania rozkazów. Ale Bóg jest duchem, nie możemy go widzieć, nie możemy słyszeć. Abyśmy jednak wiedzieli, jaka wola Jego, jaki rozkaz Jego, postawił przełożonych tu na miejscu swojem, i powiedział do nas: *»Bądźcie posłuszni przełożonym waszym, bądźcie im poddani«*

X. Hecker był gatunkiem Rosminiego. Jak Rosmini był on zacnym księdzem, ale lichym filozofem. Świętym nie był. Exredemptorysta, założył on w New-Yorku zgromadzenie XX. S. Pawła, mające na celu propagandę wśród protestantów i utworzył osobny system filozoficzno-teologiczny, w którym znajdują się dość oryginalne poglądy odnośnie do wpływu Ducha św. Chory fizycznie, rozstrojony umysłowo O. Hecker był zawsze i do śmierci pozostał bez skazy, a jego kongregacya ma podobno czynić wiele dobrego i wielu inteligentnych protestantów nawracać. Robić jednak z O. Heckera S. Tomasza XIX w., a z Paulistów, nową, poprawną edycyę Tow. Jezusowego, przednią straż, światło i przyszłe kierownictwo Kościoła, to więcej niż przesada i dziwić się trzeba, widząc, że tej przesady dopuszcza się znaczna, bardzo poważna część katolickiej francuskiej prasy.

Milsze wrażenie od tych zatargów sprawiają sprawozdania z życia katolickiego w Niemczech i w Austryi niemieckiej. Takie np. stow. katolickiego Uniwersytetu liczy już obecnie 350.000 zł. kapitału. Stow. szkolne we Wiedniu ma 270 oddziałów parafialnych, 35.000 członków, a budżet zeszłoroczny wskazywał pokaźną cyfrę 132.000 zł. Z funduszu tego utrzymuje ono 16 prywatnych szkół katolickich, a wspiera wiele innych. Własnem jego dziełem jest prywatne katolickie seminaryum nauczycielskie w Wahring pod Wiedniem, połączone z konwiktem i szkołą ćwiczeń, a liczące więcej stu kandydatów. Subwencyę zaś pobierają drugie prywatne seminaryum w Tisis w Tyrolu, konwikty dla uczniów seminaryów w Gracu i Lincu, oraz nowicyaty dwóch zgromadzeń nauczycielskich: Braci Maryi w Gracu i Braci Szkolnych w Strebersdorf pod Wiedniem. Stowarzyszenie ma własną drukarnię i wydaje trzy czasopisma: »Christliche Familie«, »Das gute Kind«, i »Weckrufe an das katholische Volk«, obok licznych broszur, kalendarzy i t. p. Także z inicyatywy i pod wpływem towarzystwa szkolnego zawiązało się Stowarzyszenie katolickich nauczycieli we Wiedniu i drugie w Tyrolu. Nie są one tak liczne, jak podobne Stowarzyszenie w Niemczech, liczące 12.000 członków — ale zawsze są zdrowym i pocieszającym objawem. Swoim porządkiem — na jednego katolickiego pedagoga wypada w Austryi 50 liberalnych i bezwyznaniowych ze szkoły Dittesa. W Bawaryi wypada ich 12. W tym katolickim kraju towarzystwo nauczycieli katolickich liczy 1000 członków, liberalne — 12.000.

Stosunki w Polsce rosyjskiej zawsze smutne i ciemne. Zdawało się już, że sprawa biskupstwa płockiego zostanie uregulowaną przez usunięcie się z Saratowa biskupa tamecznego Ks. Zerra i zamianowanie Ks. Symona na jego miejsce. Takie rozwiązanie sprawy odpowiadałoby wszystkim życzeniom i dobru biednej saratowskiej dyecezyi, znajdującej się od szeregu lat w najsmutniejszych stosunkach, bez wszelkiej duchownej opieki. Niestety — Ks. Zerr cofnął swą rezygnacyę nie będącą na rękę rządowi — i nadzieje dla Ks. Biskupa Symona i dla dyecezyi rozwiały się. Pogłoski o zamknięciu trzech seminaryów nie sprawdzają się. Natomiast po raz pierwszy od 1863 roku pozwolono ostatnim sześciu klasztorom (trzem męskim i trzem żeńskim), jakie jeszcze pozostały w całej Polsce rosyjskiej i Rosyi (wyłączając Królestwo), w dyecezyach: mohylewskiej, wileńskiej, żmudzkiej, łucko-żytomierskiej i tyraspolskiej (saratowskiej) przyjmować ograniczoną liczbę nowicyuszów i nowicyuszek i w ten sposób przestały być skazane na bliską zagładę. (+)

(Żyd. 13, 12.) — »*Co wam powiedzą, to czyńcie*«. (Mat. 23, 3.). A ponieważ człowiek ma duszę i ciało, to i przełożonych postanowił Bóg jednych nad duszą naszą, a drugich nad ciałem. To zwierzchność duchowna i świecka. Mówmy dzisiaj tylko o zwierzchności duchownej. Zapytajmy, kto stanowi zwierzchność duchowną? Zwierzchność duchowną stanowi Kościół, a w tym Kościele Ojciec św., Biskupi i kapłani.

Czy my tej zwierzchności duchownej powinniśmy słuchać? — Posprzeczały się raz gałęzie z pniem swoim. Gałęzi juści więcej, a jeszcze sterczą szeroko nad ziemią. Zmówiły się więc pomiędzy sobą i tak się odzywają do pnia swojego, ani cię widać z pośrodku nas, a chcesz być panem naszym? za tę odrobinę soków, których nam dostarczasz, chcesz nad nami przewodzić? My nie chcemy mieć z tobą żadnej wspólności. — Nie chcecie — odzywa się pień — ja was nie przymuszę, bo was cała gromada, a ja tylko sam jeden. I zaraz się gałęzie od pnia oderwały. Dzień jeden pół biedy i drugi jeszcze im bardzo nie dokucza. Ale tydzień nie mija, a gałęzie już powwieszały głowy. Radzą więc znowu pomiędzy sobą, i to uradziły, z pniem naszym trzeba się nam przeprosić, bo inaczej wszystkie pójdziemy na marne. I przeprosiły się. I stanęło znów drzewo zielone, rozłożyste, wspaniałe, jak przedtem.

Takim to pniem jest zwierzchność duchowna, a gałęzią na tym pniu ty jesteś. Zbuntujesz się może tak samo, jak one gałęzie, i powiesz: nie chcę mieć wspólności z pniem moim? Powiesz może, nie będę słuchał zwierzchności duchownej? Rób sobie zresztą, co ci się podoba, pamiętaj wszelako, że naonczas to samo i tobie się stanie, co onym gałęziom: najpierw zwiędniejesz, a potem i uschniesz zupełnie. A suche gałęzie idą na spalenie. Bo nie napróżno powiedział P. Jezus: »*Kto was słucha, mnie słucha: kto wami gardzi mną gardzi*« (Łuk. 10. 16). A pogarda wyrządzona Synowi Bożemu ściąga za sobą przekleństwo. I Paweł św. upomina Biskupów, aby strzegli swej trzody, aby nią rządzili z woli Ducha św. »*Pilnujcie sami siebie i wszystkiej trzody waszej, nad którą was Duch św. postanowił Biskupami, abyście rządzili kościołem Bożym, którego nabył krwią swoją*« (Dz. Ap 20. 28). A na cóż się przyda strzedz trzody, jeżeli nie słucha? Na co się przyda rządzić, a więc upominać, przestrzegać, rozkazywać, jeżeli tego rozkazu nikt nie przyjmuje? Wszak deszcz, choć pada na kamień, nie rozmiękczy go. Wszak ziarno na opokę rzucone nie zejdzie, owocu nie wyda. Takby i tu było. Gdyby ci wolno było nie słuchać Kościoła, próżna tedy praca jego, próżne rządy jego, bo nie wydadzą owocu. Słuchaj więc Kościoła, aby i twoja dusza nie uschła.

A gdzie i kiedy słuchać ci zwierzchności duchownej? czy w kościele tylko? czy w czasie kazania, czy w czasie nabożeństwa tylko? Tak powiada dziś wielu. Powiadają, że zwierzchność duchowna w kościele jedynie ma do rozkazu, a za kościołem nic już do gadania nie ma. Tam, za kościołem, każdy taki mądry, że rozumu od Boga nie potrzebuje sobie pożyczać. — Ty wolisz sobie tego rozumu od lada kogo pożyczyć, byle nie od Boga i nie od Kościoła. »*Powiadali mi złośnicy baśni* — mówi Psalmista, i dodaje, *ale nie jako Twój zakon*«. (Ps. 118. 85). Wszystko to, co mi ludzie źli, bezbożni prawili, wszystka mowa ich to baśń tylko, to kłamstwo. Ani to podobne do mowy Twej, do Twego zakonu, Boże mój. A tobie ten rozum złośników aż się tak podoba, że go nad rozum i naukę Kościoła przenosisz. — I cóż się dzieje? że po targach, jarmarkach nie wstydzisz się i nie boisz podawać w poniewierkę osoby kapłana, a nieraz i osoby Biskupa, a może i Ojca św.; że naukę i przestrogę, z ust kapłana usłyszaną w kościele, nicujesz i wyszydzasz, w karczmie nawet w obecności żyda; że się nie wahasz przy dzieciach nawet ubliżać kapłanowi w swoich pogadankach. — Rzecz to niepojęta, chrześcijanin obrzuca błotem swą matkę, która go dla nieba zrodziła: do nieba pragnie zaprowadzić. Ażaż odszczepieniec, albo i niewierny odważy się kiedy na taką zniewagę swoich przełożonych duchownych?Ale biada takim, bo poniewierka Kościoła to poniewierka P. Jezusa, bo Kościół Jego Oblubienicą.

Zapytasz może: w czemże mi słuchać Kościoła? W tem wszystkiem, co dotyczy twej duszy, co się odnosi do twego zbawienia.

Wiesz o tem, że nie każdy chleb wychodzi ciału na zdrowie, tylko dobrze przyrządzony i wypieczony dobrze. Zjeść ci choćby mały kawałeczek zakalca, a trudno ci się obejć bez lekarza. I dusza ma swój pokarm. Tym pokarmem jest słowo, czy ono na ustach, czy na papierze. Ale jak chleb jest rozmaity, tak i słowo rozmaite jest. Bo słowo człowieka, to serce człowieka, a więc jaki człowiek, jakie serce jego, takie słowo jego. A ludzie są przeróżni, bo nie powiesz tego ze tu na ziemi sami Aniołowie. Człowiek bogobojny mówi po bożemu, pisze po bożemu, ale bezbożnik tego nie potrafi. A takich więcej, niżeli cnotliwych. To i cóż z tego wynika?To jedno, że trzeba być ostrożnym w przyjmowaniu tego, co tam ktoś mówi, co pisze. — Toć i konia kupując, przebierasz, przebierasz, abyś się nie zawiódł. Prosisz jeszcze znawców, aby ci w tem kupnie pomogli, taki jesteś przezorny. I książka to towar, i gazeta to towar, który ty kupujesz. Czy zechcesz towar ten bez wyboru nabywać? nie zapytasz się znawców, ażali towar nie jest podejrzany?

Ale, co za związek ma gazeta, albo książka z duszą? ze zbawieniem duszy? — Taki sam jak syn z ojcem, jak córka z matką. Powiadają, że jabłko nie daleko od jabłoni odleci, to znaczy, że syn wdaje się w ojca, a córka w matkę. Jestże to prawdą? W takim razie i to jest prawdą, że jaka twoja książka, jaka twoja gazetka, takim i ty jesteś. A są i gazetki przewrotne, wtedy i ty stajesz się przewrotnym, jeżeli je czytasz, i tak zabijasz twą duszę.

A któż ma ci być znawcą w tej rzeczy? kto ci ma powiedzieć: nie czytaj tego, nie pij tej trucizny? Ażali nie ten, kogo tu P. Jezus na swojem miejscu zostawił? To Kościół Chrystusowy, to święty nasz katolicki Kościół. Stary on już, bo liczy lat blisko 2000. a więc i doświadczony, i wie, co zdrowy pokarm, co znowu trucizna. Tysiące on już wychował pokoleń, a wszystkim dobrą pokazywał drogę, do nieba już zaprowadził tysiące.

Bo Kościół nasz to nie jakaś ustanowa świecka, to dzieło przecież Boga-Człowieka Jezusa Chrystusa. Nie stąd, nie z ziemi czerpie on rozum swój i naukę swoją, lecz z nieba od Boga samego. Nauczycielem jego Duch św. Czy lepszy ci, czy pewniejszy może nauczyciel inny? a jeszcze taki, który za cały rok i pacierza nie zmówi?

Niegdyś ślepy z Jerycho wołał do Jezusa: »*Panie daj, abym przejrzał*«. — Panie, tylu ślepych dziś, daj aby przejrzeli. Spraw to, aby się otworzyły oczy ich, iżby poznali błędne drogi swoje i Ciebie słuchali, iżby słuchali głosu matki swej duchownej, Kościoła świętego.

„*Oddajcie tedy, co jest cesarskiego, cesarzowi, a co jest Bożego, Bogu*“. Bądź posłuszny w domu rodzicom, w gminie wójtowi, urzędnikom w ich urzędowaniu. Cnota posłuszeństwa przynosi błogosławieństwo każdemu i doczesne, i wieczne. A osobliwie słuchaj Kościoła, bo on w tem, co ci rozkazuje pomylić się nie może.

Zaglądnij w zegar twój. Tyle tam kółek, tyle kółeczek, a jedno główne, które w ruch potrzebny wszystkie inne wprowadza. Niech się to główne kółko zepsuje, a zegar stanął, trudno ci się od niego dowiedzieć godziny. — Tem kółkiem głównem, to posłuszeństwo. Jeśli się posłuszeństwo w tobie zepsuje, jeśli słuchać nie będziesz, to zegar duszy twej zaraz iść przestaje. Wtedy już żadnej cnoty na tobie nie widać, i choć żyjesz, a umarłyś jest. — Pamiętaj, że posłuszeństwo lepsze, niźli nabożeństwo. Amen.

Ks. W. P.



Bibliografia.

Horae diurnae Breviarii Romani in 32° Desclée, Lefebre et Comp. Tournai (Belgia). str. 1082.

Znana zaszczytnie belgijska spółka wydawnicza książek liturgicznych pospieszyła po brewiarzu także z wydaniem dyurnalika formatu bardzo wygodnego 12½ × 7½ cm. Wydanie to zaleca. druk wyśmienity i wyraźny, papier indyjski wprawdzie bardzo cienki, ale także bardzo mocny i wcale nie przebijający druku na odwrotnej stronie. Ciężkość całego dyurnalika oprawnego nie przekracza 215 gramów. Piękne winiety i liczne obrazki, nadewszystko zaś najnowsze officya podane na właściwem miejscu i cała książka opatrzona aprobatą św. Kongregacyi obrzędów jako zgodna z jej najświeższymi nawet dekretami, nie mniej zewnętrzna strona wydania, giętkie grzbiety, silna oprawa i przystępna cena, czynią ten dyurnalik bardzo pożądanym. Nie znamy w ogólności wydania, któreby przy tak wielkim i wyraźnym druku tak mało miało objętości. Ceny są rozmaite od 7 franków za egzemplarz oprawny w szagrynową mocną skórę i z czerwonymi brzegami, aż w górę do 15 franków, w miarę tego, jakiej kto sobie życzy oprawy.

Wiadomości dyecezyalne.

Dyecezya krakowska.

Odznaczony expositorio canonicali ks. Dr. Zygmunt Karaś katecheta gimnazyalny w Wadowicach.

Mianowany Egzaminatorem Prosynodalnym, Radcą i Referentem Kuryi biskupiej ks. Dr. Antoni Trznadel, Prof. uniw. Jagiell.

Komisarzami do nauki religii w szkołach średnich mianowani: Ks. Dr. Stanisław Spis w c. k. gimnazyum w Podgórzu. Ks. Józafat Sobierajski, w c. k. Seminaryach męskiem i żeńskiem w Krakowie i w szkole żeńskiej PP. Benedyktynek w Staniątkach, Ks. Dr. Antoni Trznadel, w c. k. gimnazyum św. Anny w Krakowie.

Ks. Jan Łaski, ze Zgromadz. XX. Kan. Later. mianowany zastępcą katechety w 6-cio klasowej szkole żeńskiej w Podgórzu.

Instytuowany na probostwo w Gierałtowicach ks. Józef Michalak, dotychczasowy ekspozyt w Izdebniku.

Przeniesieni: Ks. Jan Palica z Bierzanowa do Chochołowa, Ks. Józef Mamak z Rajczy na ekspozyta do Izdebnika, ks. Stanisław Jagła przeznaczony do Rajczy.

Rekolekcye ludowe odbędą się w dalszym ciągu w dekanacie nowotarskim pod kierownictwem OO. Jezuitów: w Chochołowie od 22. do 31. października b. r., w Nowem Bystrem od 5. do 12 listopada, w Odrowążu od 5. do 12. listopada.

Zmarli. 11. września Jadwiga Szatkowska w klasztorze PP. Franciszkanek przy kościele św. Andrzeja w Krakowie, przeżywszy lat 80, z tych 61 w Zakonie; 12. września M. Urszula od Św. Teresy w klasztorze PP. Karmelitanek Bosych na Wesołej w Krakowie, przeżywszy lat 77, w zakonie 53.

Dyecezya przemyska.

Odznaczony expositorio canonicali: ks. Kazimierz Szkocki, ekspozyt w Trześniowie.

Prezentę na opróżnione beneficyum w Przeworsku otrzymał ks. Dr. Stefan hr. Komorowski, dotychczasowy administrator w Przeworsku.

Przeniesieni. ks. Bar Wiktor z Czermny na ekspozyta do Olszyn, ks. Fróg Stanisław z Kobylanki do Czermny, ks. Smoleń Teofil z Pysznicy do Kobylanki, ks. Ziębka Leon z Hussakowa do Pysznicy, ks. Świeykowski Bronisław z Gorlic do Jasła, ks Stanisławczyk Ludwik z Gorlic do Sanoka, ks. Dukiet Michał z Jasła do Gorlic, ks. Wałęcki Jan z Sanoka do Gorlic. ks. Wachlarowicz Franciszek z Jaćmierza do Hussakowa, ks. Dziurzyński Antoni z Jasionowa do Jaćmierza.

Konkurs na probostwo w Tyrawie wołoskiej rozpisano ponownie z terminem do 30. listopada b. r.

Dyecezya tarnowska.

Konkurs parafialny złożyli z pomyślnym wynikiem w dniu 12 i 13 października: ks. Walenty Grochola, proboszcz z Małej i ks. ks. wikarzy: Józef Sikora, Adam Heller, Władysław Kopernicki, Franciszek Borowiecki, Jan Solak i Jan Babula.

Zmarł w Cmolasie proboszcz miejscowy Ks. Ludwik Bojkowski, honorowy radca konsystoryalny, prałat rzymski, w 71. roku życia, w 47. kapłaństwa. Nieboszczyk odznaczał się hojną ofiarnością na cele kościelne i humanitarne. Administratorem osieroconej parafii został ks. Stanisław Czerski. Konkurs na opróżnione probostwo rozpisany do 13. listopada.

Zamianowany notaryuszem dekanatu nowosandeckiego ks Jan Oleksik, proboszcz w Podegrodziu.

W rekolekcyach, odbytych w Zakliczynie od 10. do 14. października wzięło udział 22 kapłanów z dyecezyi.

Do dzisiejszego Numeru dołączamy Cennik właściciela winnic i składu win Karola Wernera z Klosterneuburga koło Wiednia. Ponieważ p. Werner utrzymuje na składzie wina doborowej jakości, przeto cennik ten polecamy uwadze Szan. Czytelników.

Własność Towarzystwa Wzajemnej Pomocy Kapłanów.
Wydawca i redaktor odpowiedzialny: ks. Jan Chęciński.
Z drukarni katolickiej w zabudow. OO. Bernardynów.